

Śmierć i logika, pamięci Ramóna Sampedro

"Osoba, która mnie naprawdę kocha, to ta, która pomoże mi umrzeć." (Ramón Sampedro) [1]

Ojciec Maksymilian Kolbe w imię człowieczeństwa wybrał śmierć i za to Kościół katolicki uczynił go świętym. Jednak - rozumując po katolicku - Bóg powinien wtrącić swojego świętego do piekieł, ponieważ święty zamieszkał Bogu w jego boskich planach, Bóg wytypował na śmierć wszak kogoś innego. O śmierci decyduje Bóg i tylko Bóg, mówi katolik. Tymczasem ojciec Kolbe, święty czy nie, swoim heroicznym wyborem pokazał, że są sytuacje, kiedy nie życie jest dobrem najwyższym, ale poświęcenie życia dla wyższej idei.

O tym, że życie nie zawsze jest dobrem najwyższym, nawet dla Kościoła katolickiego, mówił prof. Jacek Hołówka w programie "Kwadrans po ósmej" (26.2.09) w kontekście prośby matki o godną śmierć dla swojego syna - Krzysztof Jackiewicz, lat 40 (w roku 2009), od 24 lat żył w stanie śpiączki wegetatywnej nierokującej nadziei na jakąkolwiek poprawę [2]. I gdyby ludzie Kościoła myśleli logicznie, musieliby się na to zgodzić.

W debacie o prawo do własnej śmierci Kościół pozostaje jednak nieugięty twardo obstając przy zasadzie, co Bóg dał tylko Bóg może odebrać! Że w takiej sytuacji Kościół jako pierwszy musiałby postrzącać z ołtarzy swoich świętych z Jezusem na czele, tego Kościół nie widzi. Ileż to razy zachwalał dobrowolną śmierć swoich świętych, wynosił dobrowolne samokatowanie się na ołtarze. Ale Kościół nie posługuje się logiką. Dla Kościoła 2 razy 2 - raz jest 4, innym razem 5, a jeszcze innym pomidor. Kościół posługuje się bowiem "translogiką" ale o ile logika jest jedna, translogik jest ile bądź. Każda religia ma swoją translogikę, a wewnątrz religii poszczególni jej wyznawcy też mogą mieć swoje różniące się od siebie translogiki zależnie od fantazji i wykształcenia wierzącego.

"Translogika", to termin ukuty przez Kena Wilbera w książce "Małżeństwo rozumu z duszą". Translogika to myślenie objawione. To "otwarcie się na promienną boskość". "Myślenie objawione" implikuje kogoś, kto coś objawia. Ale tak naprawdę to jest to po prostu fantazjowanie. To fantazjowaniu zawdzięczamy istnienie mitów, bogów, religii, ale też literatury, sztuki, a także nauki w fazach poszukiwania. Fantazjowanie miesza możliwe z niemożliwym. Zmartwychwstanie w życiu jest niemożliwe. W fantazji tak. Latanie na miotle w życiu jest niemożliwe, w bajkach jak najbardziej! Fantazji może być bądź ile, może sobie istnieć w niezliczonych translogicznych wydaniach. I jest to jak najbardziej usankcjonowane w powieściach, filmach, bajkach, ale nie w realnym życiu.

Dlatego tak trudno się ze sobą dogadać. Zwłaszcza różnym religiom między sobą. Jeśli bazą nie jest logika a translogika, to wszystko jest możliwe, każda pozalogiczna kombinacja. Jezus - wiedząc co go czeka - pozwolił się poprowadzić na śmierć. Dla dobra ludzkości. Jako człowiek. Ponieważ był pewny swego końca, było to samobójstwo, a tego człowiekowi zrobić nie wolno. Lecz postępował zgodnie z boskim planem, który znał i akceptował. Jako Bóg. Człowiekowi nie wolno, Bogu tak. Jezus był Bogiem, robił co chciał. Tylko czy to dobry przykład dla człowieka?

No i proszę, wystarczy o religię dalej i islamski terrorysta też tak robi, poświęca życie dla dobra swojej idei, Allah go za to wynagradza. Kościół katolicki to wprawdzie potępia, bo to inna religia, inna idea, inna translogika (i giną "nasi"), ale na dobrą sprawę powinien pochwalić, bo to w końcu też z woli bożej, a bogowie chyba powinni trzymać ze sobą sztamę, nie? Zwłaszcza, że ci dwaj bogowie, "nasz" Bóg i Allah, wywodzą się z tej samej kolebki? A że nic nie może być bez woli boskiej, więc każdy samobójca też postępuje zgodnie z planem boskim, inaczej by tak nie postąpił, Bóg by nie dopuścił, logiczne, nie? Dla Kościoła nie! Religie potępiają samobójstwo. Choć czasami nie potępiają. Ale człowieka zdesperowanego, cierpiącego, w wieloletniej agonii... z woli bożej chorego, z woli bożej po strasznym wypadku... za chęć godnego odejścia - potępiają, w imię boże zakazują.

Niby nic nie dzieje się bez woli Boga, ale człowiek dostał od Boga wolną wolę, więc może ją wykorzystać i postąpić wbrew woli bożej, tylko jak wobec tego można się zgodzić, że nic nie dzieje się bez woli bożej? Wolą boską jest zesłać na człowieka beznadziejną chorobę, okropne kalectwo, straszny koniec bez końca, i niech cierpi. Nawet tak, że odbiera mu to wszelką chęć życia i odziera z godności. Ale tu już wolnej woli człowiekowi użyć nie wolno. A jeżeli

wolą Boga jest żeby właśnie użył? Nie, takiej opcji nie mamy i nie możemy mieć!

I kogóż to obchodzi, że logiki w tym brak? Religia, której symbolem od dwóch tysięcy lat jest trup człowieka zamęczonego na śmierć (na własne życzenie i za zgodą boską), o dorobku cywilizacji zezwalającej na skrócenie cierpienia kogoś nieludzko cierpiącego, mówi "cywilizacja śmierci" a siebie wbrew wszelkiej logice nazywa "cywilizacją życia". Jeśli ktoś błaga o śmierć, bo Bóg w swojej boskiej bezmyślności zesłał na niego wyniszczającą chorobę pozbawiającą go resztek człowieczeństwa, to Kościół bierze stronę Boga. Jeśli człowiek żyjący w stanie wegetatywnym przez nieludzko długi czas tylko dlatego, że medycyna jest w stanie utrzymać przy życiu prawie trupa, tak, że w końcu kochająca matka czy ojciec błagają o śmierć dla swojego dziecka, to Kościół chwali Boga a potępia człowieka. Czy może być większa pogarda dla człowieka? Większe zakłamanie? Czy religia bazująca na zakłamaniu może być dobra i logiczna? Spójrzmy.

Oto głos anestezjologa dra Józefa Bojko w Gazecie Wyborczej (26.2.09): "Zostałem tak przygotowany do zawodu, by walczyć o życie, o poprawę zdrowia, a jeśli się nie udaje - zapewnić pacjentowi jak najlepszą egzystencję". Doprawdy, piękna to deklaracja. Tylko że nieprawdziwa. W krajach, w których eutanazja jest w wyjątkowych wypadkach dopuszczalna, opieka nad chorymi jest rzeczywiście na najwyższym poziomie, a w Polsce wręcz przeciwnie. Czyż sparaliżowany Janusz Świtaj miał przez wszystkie te lata, które spędził przykuty do łóżka to, o czym tak ładnie opowiada pan doktor, najlepszą w swojej ciężkiej sytuacji egzystencję?

Nic podobnego! Dopiero gdy jego sprawa stała się głośna, jego sytuacja uległa znaczącej poprawie i to przede wszystkim dzięki pomocy spoza odpowiedzialnego za to państwowego ubezpieczenia zdrowotnego (a przy okazji spoza Kościoła)! A przecież przez te wszystkie lata mógł żyć w znacznie większym komforcie, mieć dostosowany do swoich możliwości wózek inwalidzki itd. itp. Teraz też co rusz słyszę: "Prosił o śmierć, a dostał życie". Przede wszystkim Janusz Świtaj nie prosił o śmierć, tylko o prawo do śmierci dopiero wtedy, gdy zabraknie jego opiekunów, czyli rodziców (bo na opiekunów płaconych przez NFZ nie miał co liczyć). I nadal o nie prosi. I wcale nie znaczy to, że z niego kiedykolwiek skorzysta. Chce jednak mieć to prawo, w razie gdyby nie był w stanie wytrzymać życia. A takie prawo powinien mieć każdy człowiek.

Teraz Janusz Świtaj jest przykładem osoby, która chciała umrzeć, nie pozwolono jej, i dlatego ma się lepiej. To jest wykręcanie kota do góry ogonem! Nagłośnienie sprawy Janusza Świtaja od chwili, gdy zaczął pisać listy o prawo do własnej śmierci spowodowało poprawę warunków jego życia do takiego stopnia, jaki powinien był mieć od samego początku kalectwa. Polska nie zapewniła mu tego wbrew pustym deklaracjom doktora! Chorzy ludzie czekają miesiącami na przyjęcie do szpitala, nie mają dość na leki, często cierpią o wiele bardziej, niż musieliby, gdyby służba medyczna była na takim poziomie, na jakim jest w Szwajcarii czy Holandii, krajach, które przyznają swoim obywatelom prawo do decydowania o swojej śmierci.

Ten sam anestezjolog, który mówi dalej: "Sąd wybrał śmierć głodową dla Eluany Englaro [3], żeby po prostu lepiej się poczuć. Żeby nie wydać wyroku śmierci" w tym samym wywiadzie przyznaje, że jest zwolennikiem kary śmierci. Mogłam się tego domyślić! Ale że pan doktor domyśla się, jak czuje się sąd? Przecież ten sąd w sprawie Eluany Englaro, to nie była jedna osoba. Więc wszystkie te osoby, które wydały zezwolenie na zaprzestanie uporczywego trzymania przy życiu dziewczyny w stanie wegetatywnej śpiączki miałyby się tak czuć, jak to nam wciska dr Bojko? Dr Bojko twierdzi, że sąd "wydał wyrok śmierci" na tę dziewczynę! Przecież sąd zupełnie inną kwestię rozpatrywał! I w innej sprawie orzekł!

I dalej Dr Bojko uparcie twierdzi, że Eluana została żywcem zagłodzona. I wie, co ona takiego mogła czuć itd. itp. I roztacza przed nami horror rodem z opowieści niesamowitych Edgara Allana Poe w rodzaju "żywcem pogrzebani stukamy w wieko trumny i nikt nas nie słyszy". I, oczywiście, powołuje się na Przysięgę Hipokratesa. Ale "po pierwsze nie szkodzić" przy współczesnych możliwościach medycyny zdolnej utrzymać przy życiu żywego trupa sztucznie karmiąc go i pojąc może oznaczać w niektórych skrajnych przypadkach "nie szkodzić czyli nie karmić!" A mając na względzie nasze zdrowie psychiczne dodałabym do przysięgi Hipokratesa jeszcze i: "po drugie nie straszć!"

Straszenie, to było przez wieki bardzo skuteczne narzędzie władzy, świeckiej i kościelnej. Straszenie karami, więzieniami, torturami, wygnaniem, ekskomuniką, zemstą, śmiercią, piekłem. Teraz też zamiast współczuć losowi Eluany i jej ojca, który powodowany ojcowską miłością musiał podjąć w stosunku do swojej córki tak bolesną decyzję, straszy się nas okropnościami odwołując się do Boga, a jak nie do Boga, to przynajmniej do Przysięgi Hipokratesa.

Tymczasem trzeba wiedzieć, że Przysięga Hipokratesa była wielokrotnie uaktualniana i pod mianem Deklaracji Genewskiej z roku 1948 z poprawkami z lat 1968, 1983, 1994, 2005, 2006 uwzględnia medycynę i etykę nam współczesną i na przykład wyraźnie zaznacza, że względy religijne nie mogą mieć wpływu na wykonywanie zawodu lekarza. Jednym słowem religia lekarza jest jego prywatną sprawą. Więc tępe trzymanie się poglądu, że lekarz nie ma prawa ingerować w sprawy śmierci, bo to boska domena, jest niezgodne z Przysięgą Hipokratesa w jej uwspółcześnionej formie (w oryginalnej zresztą Hipokrates, czy też jego uczniowie, odwoływali się do Apollina a w ogóle to zabraniali operowania chorego, więc jak tu się trzymać tej przysięgi w naszych czasach?).

Jednym słowem lekarz nie powinien się zaślaniać światopoglądem translogicznym, bo wychodzą mu takie kwiatki jak ten: "Pojęcie 'dobrej śmierci', jakiego używa się w dyskusji o eutanazji, powinno być obce medykom. Oni powinni mówić o dobrym życiu nie o dobrej śmierci. Bo czy dobrą śmiercią jest odebranie komuś jedzenia i napojów i - by złagodzić to okrucieństwo - podawanie mu środków usmierających ból? To kompletna schizofrenia. Zakładamy, że istnieje 'dobra śmierć', a zadajemy okrutną, więc trzeba ją złagodzić."

Cóż, eutanazja, jakby tego nie wykręcał, oznacza właśnie "dobrą śmierć" i znaczy to śmierć bez przedłużającej się męki agonii w przeciwieństwie do dystanazji, złej, bolesnej, niepotrzebnie długiej śmierci. I, jak powiedział w wywiadzie dla "Przeglądu" (1.2.09) prof. Zbigniew Religa [4], "obowiązkiem mojego lekarza będzie w pewnym momencie zrobić tak, żeby komfort mojego umierania był jak najlepszy". To jest właśnie eutanazja w podstawowym tego słowa znaczeniu jak rozumiał ją starożytny Grek-filozof, "dobra śmierć". I w tym sensie każdy człowiek pragnie dobrej śmierci i powinien mieć do niej prawo. Tymczasem wywiad w GW zatytułowany jest słowami anestezjologa dr Bojko "Dobre życie a nie dobra śmierć"! Lekarz, który powinien zdawać sobie sprawę, w jakich warunkach przychodzi wielu śmiertelnie chorym ludziom w Polsce umierać odbiera umierającym prawo do dobrej śmierci!

I nie chodzi tu o "dobijanie umierających" wbrew ich woli, jak nazywają to przeciwnicy prawa do eutanazji, bo nigdzie na świecie nie ma takiego prawa! Po prostu każdy człowiek do samego końca powinien mieć prawo wyboru, prawo decydowania o swoim życiu i śmierci, oraz prawo do medycznej pomocy w umieraniu, gdy zachodzi taka potrzeba i jeśli jego konfesja (czy jej brak) mu na to pozwala. Wierzący nie muszą korzystać z takiego prawa, jeśli nie chcą, ale nie mają prawa zabraniać tego niewierzącym, bo trudno o większy absurd, niż ten, że życie niewierzącego należy jakoby do Boga, tego, w którego wierzy wierzący, a niewierzący nie. Jeśli wierzący ma ochotę żyć sobie w translogicznych fantazjach, to jego prywatna sprawa, ale żeby translogika religijna wpływała na rzeczywiste prawo, na to nie może być zgody we współczesnym świecie opierającym się na logice!

* * *

Ramón Sampedro (ur. 5 stycznia 1943, zm. 12 stycznia 1998) - hiszpański mechanik okrętowy, który po wypadku w trakcie skoku do wody został sparaliżowany w wieku 25 lat. Przez następne 29 lat walczył o prawo do eutanazji. Po kolejnym odrzuceniu jego wniosku, tym razem przez Komisję Praw Człowieka w Strasburgu, postanowił popełnić samobójstwo. 12 stycznia 1998 roku zażył cyjanek potasu podany przez przyjaciół. Ostatnie chwile swojego życia zarejestrował na taśmie video. Jego historię opowiada film "Mar adentro" (ang. "The Sea Inside", pol. "W stronę morza", 2004, z Javierem Bardem w roli głównej). 13 lat po jego śmierci oddano mu hołd odsłaniając na plaży As Furnas (gdzie miał wypadek) jego popiersie, przyjaciele i znajomi zbierają się tam w rocznicę śmierci RS.

Krótki filmik o Ramónie Sampedro z telewizji hiszpańskiej:

<http://www.youtube.com/watch?v=IZSRzseb3vg>

Trailer filmu "W stronę morza":

<http://www.youtube.com/watch?v=ct5NILcUGjE>

"Mar Adentro" - wiersz Ramóna Sampedro:

<http://www.youtube.com/watch?v=WXJe20NvJtQ>

Homenaje a Ramón Sampedro (12 stycznia 2013, w 15. rocznicę śmierci RS):

<https://www.youtube.com/watch?v=6FIRFzmuc6A>

* * *

Literatura:

Małgorzata Seroczyńska: "Eutanazja i wspomagane samobójstwo w świecie. Studium prawnooporównawcze", wyd. UNIVERSITAS, Kraków 2004.

Jean Améry: "Podnieść na siebie rękę. Dyskurs o dobrowolnej śmierci", czytelnik, Warszawa 2007.

Janusz Świtaj: "12 oddechów na minutę", wyd. Otwarte, Kraków 2008.